

“Sąd ostateczny”

Rok już dawno przestał być liczony od narodzin Chrystusa. Europa, Azja, Ameryka... wszystkie kontynenty straciły swe pierwotne nazwy przez udział w licznych wojnach. Biblioteki były palone a z nimi pamięć o przeszłym świecie. Zniknęła większość dowodów istnienia, pozostał świat pokryty ruinami.

Nasz język nie posiada słów, którymi można zobrazować ruiny społeczeństwa. Władzę przejęli ludzie parszywi i żądni mordy, aż jeden z nich wygrał, w okrutny sposób pozbywając się rywali a kontynenty stały się jednym, mimo dzielących ich oceanów. Same zresztą zmieniły swe położenia od czasów drugiej wojny światowej... Trzecia, czwarta, ach ile ich przybyło przez ten czas!

Wszyscy możliwi awanturnicy zostali zgładzeni. Świat popada w ruinę, katastrofy naturalne są na porządku dziennym a teraźniejszość przypomina bardziej erę kamienia i brązu niż rozkwitu i technologii.

Ale oni, w pogoni za swoim życiem dokopali się do starych świątyń, po to by je doszczętnie zniszczyć. Czynić to, co jedyne było im znane - dewastować. Puszczać z dymem ostatnie cząstki przeszłości, tak właśnie postępowali przez lata. Po co? By zacząć wszystko od nowa? By zatrzeć ślady ludzkiej działalności oraz samych siebie...

Anubis rozmyślał. Było to niespotykane, gdyż najzwyczajniej w świecie nie leżało to w jego naturze. Od dziecka niezmiennie aż do teraz powtarzał: “Rozmyślanie to strata czasu. Po co roztrząsać coś, czego nie zmienimy. Nie ma co myśleć - trzeba iść dalej”. I naprawdę tak było. Nie przewidział jednak, że w jego życiu wydarzy się coś, co zniszczy dawnego jego, zdoła zmusić go do analizowania całej swej przeszłości. Wszystkich wybory, których dokonał. Czy naprawdę byłoby lepiej? Każdy scenariusz posiadał minusy na które nie miał zamiaru się godzić.

Zamknął oczy. Podróż przez zdradliwe pustynie zajmujące obecnie większość terenu to naprawdę nie była odpowiednia pora. Tu nie mógł liczyć się z błędem rozkojarzenia. Zwłaszcza, że słońce niedługo zawiśnie nad nimi, zwiastując południe i potworną temperaturę. Spojrzał na kompana. On nie mógł ujrzyć jego stanu. Tak samo mały batalion, na którego czele stał. Wywalczenie tej pozycji i autorytetu na licznych misjach nie mogło pójść na marne. Przecież cieszył się tym całym przedsięwzięciem. I takiego musieli go widzieć, w świecie, w którym słabi czy pokorni nie przetrwają. Tacy zawsze ginęli pierwsi.

Może kiedyś, to się zmieni. Może Anubis zrozumie, iż odczuwanie tych wszystkich emocji w walce nie było złe. Może...

Mapy wskazywały, że byli już niedaleko. Godzina drogi, a może trzy. Wiedzieli tylko, że mają kierować się na zachód, podążać do punktu zaznaczonego koślawym kółkiem. To w tym obszarze mieli szukać ruin. Anubis wątpił, by coś się zachowało, lecz słowa Hegemona brzmiały jasno. Znaleźć, splądrować, zniszczyć. A skoro pobłogosławiony rzekł, by grabić - Anubis z wielką ochotą chciał być tego częścią, nieważne, że nie wierzył w bóstwa ani świętość Wielkiego. Wedle dowódcy nie był niczym innym niż człkiem z krwi i kości, nie posiadającym sumienia jak każdy żywy (aluzja jest prosta), nie mniej nie odważyłby się powiedzieć tego na głos.

A jednak. Na samą myśl o оголоczeniu świerzbiły go palce a uśmiech sam malował się mu od ucha do ucha, mimo wcześniejszych smutków.

Jak to brzmiało. S M U T K Ó W. Anubis nie potrafił się pogodzić z brzmieniem tego słowa, zwłaszcza jako rzeczownika opisującego go. W chwilę zepsuł sobie humor. Z pewnością wołał myśleć o skarbach jakie mógł posiadać. Zdobne kielichy? Złote zbroje? Nie miał pojęcia, ale dumanie o tym sprawiało, że czuł się lepiej.

Jakby się zastanowić, to żaden z nich nie wiedział co ich czeka. Nawet nie mieli pojęcia czego dokładnie mają wypatrywać ani co będą grabić. Świątynie, grobowiec, czy cokolwiek mogło to być, w tym ani innym monecie nie posiadało znaczenia. Liczyły się plecaki pełne kosztowności.

Lecz teraz musieli zająć się czymś innym.

- Seth? - rzekł do przybocznego, kumpla, z którym przeszedł nie kilometr, wyszedł zwycięsko z trudnych misji, z którym wspiał się po szczeblach władzy i nie tylko. - Pora zarządzić postój. Przekaż Gore, by i on pilnował ludzi rozbijających płachtę - wydał rozkaz. – A ja do nich przemówię.

Seth kiwnął głową na znak, iż rozumie oraz udał się w stronę drugiego przybocznego by przekazać mu informację. Stanęli, kiedy Anubis się zatrzymał i to samo uczyniła po nich reszta brygady.

Dowódca, stojąc na samym przodzie, obrócił się do pozostałych uczestników wyprawy. Wystarczyło przyjrzeć się tym ludziom, aby pojąć, iż słowo “batalion” było niemiłosiernie naciągane. Niewielu było tu wojowników. Ale przecie jakoś musieli nazwać i tą grupę. Prawie wszystkie nosiły takie nazwy, częściowo odziedziczone po prawdziwych żołnierzach na misjach. Ale czasy się zmieniają, a to był ostatnio najbardziej użyteczny sposób na życie. Bardzo zresztą upodobany przez większość uczestników, w tym Anubisa. Och, jak on uwielbiał te wyprawy! Dobrze było powrócić do nich po latach oraz do swego wywalzonego stanowiska. Zwłaszcza, że teraz tylko to napęłniało go radością oraz spełnieniem.

- Uwaga, bo więcej nie będę powtarzał - odezwał się a wzrok zgromadzonych od razu skierował się na niego. Słuchali go. Nie mieli wyjścia. - Zatrzymujemy się tu, do czasu, kiedy największy upał przeminie. Waszym jedynym zadaniem jest rozbić płachtę do ochrony przed słońcem oraz zachować milczenie. Gdy będziecie mogli już odpocząć macie zostać w jak najbardziej możliwym bezruchu. Nie chcemy przecież narazić nas na atak bestii - brzmiał surowo. Nikt do końca nie wiedział co kryło się pod tymi piaskami oraz kiedy te okazywały się ruchome, dlaczego ziemia się rozwiera. Były tylko podejrzenia i zasady, które pomagały im przetrwać. - Każde nieposłuszeństwo oraz podważanie moich decyzji będzie wiązało się ze śmiercią - spojrzał we wszystkie pary oczu, łącznie z tymi Setha i Gorego. W tym świecie nie istniało coś takiego jak prawdziwa przyjaźń. Ale... - A teraz do roboty, bo przed zapadnięciem zmierzchu musimy zakończyć misję.

Najgorsze były noce, najbardziej zaskakujące i niepewne. Szczęście miał ten, kto znalazł porządną kawałek kamienia bądź zbitego piasku. Ci nie musieli się martwić spaniem. Reszta jednak była stale wystawiana na niebezpieczeństwo. Zdarzało się, że ci bardziej ruchliwi podczas snu znikali w niewyjaśnionych okolicznościach. Także ci, którzy znajdowali się dość blisko, nie otwierali już oczu.

Stąd wiedzieli, że stały ruch w jednym miejscu przyciągał. Tylko co? Bestie? Ruchome piaski? Mogli się domyślać.

Nie wiedzieli też, co kryło się w ciemności. Znalezienie bezpiecznego miejsca nocą było priorytetem. Nie chcieli mieć więc z tym problemu po wysadzeniu celu.

Ludzie zaiste zdemolowali swą planetę.

Anubis przyglądał się jak pracowali. Jedną z korzyści bycia dowódcą była właśnie ta beztroska beczynność, podczas gdy inni, równie zmęczeni harowali. Nie było to okay, lecz tu nie miało to znaczenia.

Widział dzieci oraz ludzi sędziwych, niedołężnych, około pięćdziesiątki. Starszego wieku mało kto dożywał. A ci tu obecni nie radzili sobie najlepiej. Kilkoro stracili już po drodze. Zdarza się - mówili. Nie poświęcali nadto chwili by odprawić im pochówek, wykopać choćby grób. Trupy znajdowało się wszędzie. Widok normalny. Jednakże, skoro tu byli, przyświecał im cel, jak reszcie. Tu nie dawano forów.

- Do roboty - usłyszał swój głos z opóźnieniem.

- Też to widzicie? - spytał dowódca. W ruchu nie kłopotali się milczeniem.

- Gdzie? - Seth zmarszczył brwi. Maszerowali ramię w ramię już od ponad dwóch godzin.

- Na lewo - podłapał Gore. To niego poznali jako ostatniego, był też wśród nich najmłodszy. Liczył sobie dwadzieścia osiem lat do ich trzydziestki dwójki.

- Tam. – Gore wskazał palcem. Na tle pustyni nieznacznie wyróżniał się przypuszczalnie szczyt budynku, niegdyś za pewne olśniewającego, wartego pochwały a obecnie zniszczonego przez klątwę czasu.

Seth ostatecznie namierzył cel i westchnął cichutko: “faktycznie”. Spojrzeli po sobie a ich wzrok mówił wystarczająco. Każdy z nich uważał, że odnaleźli, to czego tyle szukali. Uśmiech rozciągnął się na twarzy Anubisa, chwile przed obraniem nowego kierunku. Został im mały kawałek do przejścia, chwila, po której nabiorą sił i dadzą ponieść się pragnieniu.

Seth zerknął wpierw na niego, po czym przeniósł wzrok na drugiego towarzysza.

- Gore, przekaz każdemu, gdzie znajduje się nasz cel oraz przypomnij im zasady poczynania i to co jest zakazane. Gdy będziemy na miejscu powiem co nieco i ja o przebiegu. Wiesz, plan i tak dalej - wzruszył ramionami i patrzył jak mina kompana rzednie. Krzyczała: “Czemu ja, a nie Seth?”, lecz nic nie powiedział. Zatrzymał się i czekał, by złapać pierwsze osoby.

- Pewnie żałuje, że to nie on dowodzi - przewrócił oczami Seth.

- Na pewno. Nie moja wina, że jest niżej od nas. I jakoś nie jest mi z tego powodu smutno.

Większość nie miała wyboru. A Seth z jakiegoś powodu chciał, by go odesłał. Chcieli tylko porozmawiać w cztery oczy.

- Więc? - ponaglił przyjaciela.

- No nie wiem, nie ufam mu - rozłożył ramiona szeroko. – Nie uważasz, że to dziwne? - posłał mu jedno z tych swoich firmowych spojrzeń. - Zjawia się, tu jako najniżej postawiony z nas i ciągle siedzi cicho. Zwykle gada jak najęty.

- Wiesz, może się jeszcze nie pozbierał. Każdy reaguje inaczej a mu nie raz zdarzało zachowywać się jak słabeusz.

W pewnym sensie naprawdę to rozumiał. O wiele lepiej niż dawał po sobie poznać. Lecz w tym momencie i zachowanie Setha zdawało się nietypowe. Nie potrafił im w pełni zaufać, a po wcześniejszych wydarzeniach tym bardziej. Dalej doszukiwał się winnego, wszędzie, byle nie w sobie.

- Nie wiem, może, po prostu go nie lubię? - Seth nie oczekiwał odpowiedzi.

Anubis spojrzął za ramię a ogromny kołnierzo-szal utrudniał mu widoczność.

- Kolesiowi po prostu czegoś brakuje - cmoknął z urazą.

- Będę go miał na oku. Naprawdę zachowuje się dziwnie - wtrącił swą uwagę Seth z uśmiechem mówiącym: “Mam plan, którego nikomu nie wyjawię i będę się podśmiewać z głupoty niewiedzących”

Nie wiedział tylko, iż to nie Gore był powodem jego humorów. A ziarenko nieufności zostało zasiane.

W rozmowie czas płynął szybciej, a odległość stała się przyjemniejsza do przebycia. Zanim się obejrzel, stanęli kilkanaście metrów przed grobowcem.

Anubis nie wiedział, czego ma się spodziewać. Na pewno nie patrzył na ogromny właz. Wystawał on ledwo pół metra, siłowa robota ich nie ominie. Mężczyzna westchnął zrezygnowany. Przeniesienie kamienia takich rozmiarów nie może być proste.

Pospiesznie wydał rozkaz, aby nie ruszali się z miejsca, by on wraz z przybocznymi mogli na spokojnie odblokować przejście. Stanęli równo, jakby tworzyli trójkąt równoboczny, przy czym ich rolą były kąty.

- Raz – mocno chwycili. – Dwa – napięli mięśnie. - Trzy! - podnieśli właz na ugiętych kolanach.

Przyszło im to z trudem. Ledwo, bo ledwo, ale jednak. Powoli przesuwali się, a gdy wystarczająco odkryli wejście, opuścili głaz z hukiem. Po takim wysiłku łapali powietrze łapczywie a pot lał się po nich strumieniami. Potrzebowali kilku minut by wziąć się w garść oraz przemyśleć następne ruchy.

- Posłuchajcie - powiedział już opanowany Anubis. – Za pół godziny wtargniemy do grobowca. - Niedługo rozdamy wam laski dynamitu - niszczycielska broń, zachowana z dawnych czasów. - Trzy na głowę. Waszym jedynym zadaniem będzie podpięcie ich do sznurka, z którego puścimy ogień - zarys planu miał gotowy już wcześniej, jednak całą resztę szczegółów wymyślał na poczekaniu. - Kompletnie nie interesuje w jakiej kolejności się ustawicie, lecz moi przybocznicy idą pierwsi, rozciągając linę i nic tego nie zmienia, z czego ja mam całe piętro dla siebie. Oraz zamykam pochód. Chyba nie muszę nawet wspominać, że po powrocie oddajecie dowodzącym część swych skarbów - zebrani stali w milczeniu, lecz skrzywienie na ich minach jasno dały znać, co o tym wszystkim sądzą. - Wierzę, iż Gore przekazał wam, iż wszelkie przedmioty zdolne do wytworzenia choćby iskry zostaną skonfiskowane.

- I tak się stało - rzekł stoicko mężczyzna po jego lewej. - Każdy został przepytany oraz przeszukany na twój rozkaz. W swoim plecaku mam wszystkie zakazane rzeczy.

- Wspaniale - skomentował Anubis. – Będziecie mieć tylko czterdzieści minut zanim podpale sznur i dynamity będą się zapalać. Czas nie działa nam na rękę. Od razu więc też mówię, iż nie interesuje mnie, ile osób wydostanie się żywych i że nie będę na nikogo czekać. Macie też zachować ciszę. Zrozumiano? - zapytał. Dowodzenie nie kręciło go tak jak za pamiętnych czasów, lecz musiał przyznać, iż podobało mu się to, jakie stanowisko zajmował. Tylko tak mógł zapomnieć...

Ruszył przed siebie. W ślad za nim podążyła reszta, rozeszli się w różnych kierunkach. Przy ruinach został sam. Nawet kompani ofiarowali mu potrzebną przestrzeń a spojrzawszy w głąb otworu, myśli zalały go falami. Rozmyślał o wielu rzeczach, niekoniecznie związanych z nim samym. Choćby jak wiele lat miała ta budowla? Nie potrafił nawet stwierdzić jaki mają rok.

Mężczyzna wziął porządną wdech i zawrócił. Kiwnął na przybocznych. Ci od razu zrozumieli – poruszali się wedle wytycznych jakie ustalili po drodze. Teraz stali blisko siebie, a każdy z nich ściągał ciężki plecak, powoli go otwierając.

- W tym momencie macie ustawić się w trzech kolumnach – krzyknął, by usłyszeli go głośno i wyraźnie. Miał nadzieję, że nie przyciągną nikogo ani niczego. – Będziecie powoli podchodzić do nas, a my wręczymy wam zaopatrzenie.

Posłuchali się bez większych problemów, a podczas gdy ustawiali się posłusznie, Gore wypalił nieświadomie. Były to słowa tylko i wyłącznie dla ich uszu.

- Nefisie by się tu spodobało - wymówił to wraz z delikatnym uśmiechem rozciągającym się po twarzy. Anubis odchrząknął ledwo słyszalnie na: "tak". Mimowolnie zabołały go te słowa.

To właśnie dzięki niej poznali się z Gorem. To ona była tą brakującą czwartą na wyprawie to wszystko zaczęło się od niej... kobiety tu jednak nie było.

Anubis musiał mrugnąć wielokrotnie przez napływ wspomnień. Nie mógł pozwolić sobie na rozkorzenie.

Ustawili się przed wejściem skąpanym w mroku. Każdy miał trzy dynamity oraz prowizoryczną lampkę przymocowaną do ramienia plecaka. Anubis nie mógł być bardziej gotowy. Na samą myśl o niszczeniu i rabowaniu świerzbiły go palce.

Jego przyjaciele ruszyli pierwsi jako jedyni z porządnymi lampionami, świecącymi ogniem. Schodzili powoli, uważnie stawiając kroki.

Szyk zmniejszał się powoli, ludzie przemieszczali się w wyraźnych odstępach, w obawie przed rękami, mogącymi zepchnąć ich na pewną śmierć. W teorii mądre posunięcie, lecz w praktyce niewiele warte.

Zanim Anubis został sam, czekanie porządnie wystawiło jego nerwy na próbę.

W końcu nastała jego kolej. Stał na "niby murku" i postawił pierwszy krok, a po nim trzeci, czwarty i dziesiąty. Schody były niewyobrażalnie wąskie, buty stawały tylko w dwóch trzecich, reszta stąpała w powietrzu.

Nie minęło dużo czasu, zanim stanął przed najbliższym piętnem. Nie było tam żywej duszy. Reszta zeszła w dół, podążając za Gorem.

Szedł powoli a sznurek opadał leniwie na żółte kamienie. Ten kolor był tu powszechny. Okalał niezliczone płaskorzeźby i tylko malowidła, po tylu stuleciach, ledwo uchowane, stanowiły odmienność.

Kucnął, jeszcze zanim zdążył pokonać znaczną odległość. Musiał wysadzić wejście, lecz nie za blisko, by ktoś podczas wychodzenia przypadkiem nie uszkodził dynamitu.

Anubis szybko się z tym uwinął, dzięki wprawie wyćwiczonej przez lata. Nawet przerwa nie postawiła na szali jego umiejętności. Uradowany, zauważył świecący przedmiot niedaleko. Pierwszy, może nawet bardzo opłacalny łup.

Po chwili wyciągnął rękę, by sunąć nią po ścianie. Przestrzeń była klaustrofobiczna, a liczne i wąskie korytarze były niczym labirynt. Teraz jeszcze bardziej cieszył się z utapiającego u boku sznurka.

Wszystko wyglądało dla niego tak... oschle. Chociaż Nefisa rzekłaby: "Nie widzisz tego uroku? Śmierć, przemijacie, pradawne malowidła! Niezłe, słowo przy okazji, nie? To pokazuje ludzi. Ich zapomnienie. To wszystko. Czyż to nie piękne?"

Anubis nigdy nie potrafił jej zrozumieć. Zatrzymał się.

- Dlaczego? D L A C Z E G O?! - krzyczał. Wspomnienia napływały nieustannie. - Dlaczego... - zaskomlał.

Słońce przypiekało mu twarz. Anubis denerwował się, iż muszą tu czekać. Seth – niedawno poznany kolega - kazał mu tu przyjść.

Powoli żałował, iż dał się tu zaciągnąć albo że choćby (aż!) się z nim za kumplował.

Westchnął i miał już odchodzić, kiedy ją dostrzegł. Krótko przycięte włosy, smętne spojrzenie i skwaszone usta. Rzuciła od razu po przyjściu:

- Nie mogłeś wybrać jakiegoś lepszego miejsca?

- Och, czepiasz się szczegółów - Seth przewrócił oczyma, z uśmiechem na ustach. – A skąd ty znasz takie słowa?

Anubis również był zdziwiony. Domyślał się tylko, co taki wyraz mógł oznaczać.

- W porównaniu do wieśniaków, ja próbowałam się wykształcić - splunęła na ziemię. - A nie powiem, znalezienie słownika w tych czasach graniczy z cudem.

"Czego?" pomyślał Anubis, marszcząc brwi. Ta znajomość naprawdę zapowiadała się ciekawie. Nie wiedział, kiedy to się stało, ale nagle zapragnął wiedzieć więcej.

- Dobra, nieważne - Seth machnął ręką. - A co z tym twoim braciszkiem? - wypowiedział to ironicznie.

To dlatego kazał mi to przyjść? - rozważał. Wzniósł oczy ku górze - Dziewczyna i dziecko!

- Braciszek? - rozległ się czwarty głos.

Zza rogu wyszedł wysoki chłopiec, powoli zmieniający się w mężczyznę. Miał około piętnastu lat. Szczyl jak się nie patrzy, chociaż włosy ścięte na jeża dodawały mu powagi.

- Chodźże Gore! - krzyknęła kobieta, a chłopiec posłusznie podszedł, lecz jego leniwy chód, mógł oznaczać coś przeciwnego. Koszmarnie się ociągał.

- I? - zapytał Anubis.

- I co? - odparł Seth.

- I co, co?

- Ruszamy na misję? - kobieta kwaśno przerwała im tą dziecinadę. Nie oczekiwała wcale odpowiedzi. Pośpieszała - A tak przy okazji jestem Nefisa.

Wspomnienie uderzyło w niego ze zdwojoną siłą. Od ich pierwszego spotkania tyle się wydarzyło... Jedna misja zmieniła się w dwie, trzy, dziesięć. Od tamtego momentu już zawsze podróżowali w niezmiennym składzie. Powoli przestawali być dla siebie tylko kolegami.

Minęły miesiące, tymczasem ich mała gromadka próbowała wspinać się po szczeblach władzy. Szło mi to wyjątkowo dobrze, wszyscy byli wyszkoleni w boju. Mimo to, szybkość z jaką to robili była godna podziwy nawet w tym świecie. Co prawdy nie było to jeszcze wysoko, lecz o wiele wyżej niż mogli marzyć zwykli.

- To, gdzie teraz? - spytał Anubis, przekrzykując głosy, wrzawy w od dali. Siedzieli dookoła ogniska, jednego z licznych, na ostatnim polu postojowym przed powrotem.

Słońce sięgało zenitu, a oni uradowani swymi wynikami, świętowali, popijając piwo.

- Tam, gdzie będzie najbardziej opłacalnie - Gore założył ramiona na piersi. – Przyda się trochę zarobić.

Ruszajmy do Mglistych Gór - wskazał pasmo na nieoznakowanej mapie. – Tam mamy szansę napchać kieszenie do pełna.

- Kto by się spodziewał - odparła kwaśno i z wyższością. Zaczynał się wykład. - Zastanówmy się, dlaczego tam tak łatwo jest zarobić - odczekała chwilę. - Ponieważ są to miejsca idealne do rabunków, a więc są POPULARNE. Poza tym, nie mamy żadnej pewności, że akurat nam trafi się coś przydatnego. I że przeżyjemy.

Mówiła z sensem. Uparta, zawzięta, mądra, wyszczekana i silna. Najpewniej to tak bardzo pociągało Anubisa. To, jak jej wzrok skupiał się na celu lub gdy mówiła kolejne mądre słowo, patrząc na resztę z pogardą.

- I tu widzę błąd w twoim rozumowaniu - uśmiechnął się Gore. – By udowodnić, że się mylę, użyłaś bardzo prostego sposobu manipulacji. Ale nie. Ja proponuję opcję dającą nam dwie takie możliwości.

Seth przysunął się nieco do Anubis i szepnął rozbawiony.

- Czyli zwyczajnie misja, która podniesie naszą rangę i dostarczy złoto? - przewróciła oczyma. – Och, Gore, braciszku, każda misja dostarczy nam szmalu, ty głupolu - teraz to ona szczyrzyła się w najlepsze, patrząc jak krew gotuje się na twarzy jej przyrodniego brata.

- Ale... - spróbował tamten, lecz Nefisa zaraz ugasiła go następnym argumentem. I tak w kółko.

Tyle rzeczy zmieniło się od tych bez troskich chwil. Władza uderzyła im do głowy i osłabiła relacje. Kto by pomyślał, że różnica w statucie wystarczy, by zmienić młodzieńczą przyjaźń w oschłe koleżeństwo. Czasami tylko ich obecna relacja przypominała tą z młodości. Zdążyło się to raz na jakiś czas, a ilość rzeczy, które wydarzyły się po drodze... Możliwe, że nawet nie o to tu chodziło. Bo przecież jeszcze rok, dwa lata temu wszystko wyglądało inaczej.

Anubis zatęsknił za bez troską tamtego okresu. Nie potrafił wrócić do siebie sprzed laty.

Dotarli dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie żeby mieli gdzieś dom, do którego mogliby wrócić. Po prostu nie zapuszczali się aż tak daleko w kontynent. Odkrywali nowe terytoria, widzieli rzeczy, o których istnieniu nie mieli pojęcia. Dziś po raz pierwszy ujrzeli las niedotknięty wojnami. Kilka dni temu ich oczom ukazały się stalagmity. Przepiękne wnętrza jaskiń.

Szkoda, że następne osoby nie zobaczą tego, co natura skrywała przed ludzkim wzrokiem. Ich drużyna nie zostawiała po sobie skarbów...

Przemieszczali się tylko i wyłącznie w czwórkę, co było miłą odmianą. Na tej wspaniałej misji byli podzieleni drużynami. Każda szukała uciekinierów i niespotykanych zdobyczy. Gdyby pochwycili co ważniejszych - Anubis się zastanowił - na pewno zdobyliby awans. Do tego jeszcze garść tajnych informacji i byłiby w niebie!

Trafiło im się wymarzone zadanie. Musieli jedynie być szybsi. Lepszy i przebieglejsi. Musieli być sobą.

Pokonywali zarośnięty las. Aż dziwacznie, że taka gęszcz się uchowala. Było to niezwykle miejsce, oszczędzone dotykem ludzkiej destrukcji.

- Cud na ziemi - szepnęła Nefisa.

Nikt więcej nie odezwał się, chłonęli wszystko oczami. I wtem to zauważyli. Odkrytą polanę, z małym, błyszczącym jeziorkiem oraz domkiem pośrodku tego wszystkiego. Idealne miejsce na kryjówkę przed światem - pomyśleli. – Idealne dla buntowników. Z dala od niepożądanego wzroku. W miejscu nieodwiedzanym i opuszczonym. Może szczęście im dopisało?

- Trzeba to sprawdzić – rzekł Anubis. - Ale we dwójkę. – Nie wiadomo czy ktoś tam jest i w co jest uzbrojony - tłumaczył. - Część nas idzie, a druga zostaje na warcie, gotowa w każdej chwili wkroczyć do akcji, bądź do opatrzenia ran czy ucieczki. Rozumiecie?

Przytaknęli zgodnie. Póki co, wszystko szło dobrze, wedle schematu. Dopóki chytry uśmieszek nie pojawił się na twarzach kompanów, a Anubis już wiedział co zamierzają. Dupki.

- W takim razie wy idźcie - Seth wskazał na niego i Nefisę. - My chętnie zostaniemy.

Mężczyzna rzucił im ostre spojrzenie.

- Właśnie, właśnie - rzekł ochotczo Gore. - Pogadacie sobie czy coś - dodał lekceważąco.

Na twarz Anubisa wyszedł ledwie widzialny rumieniec. Miał ich serdecznie dość.

- Głaby - skwitowała ich kobieta, przewracając oczyma. – Odwróciła się i poszła ku linii drzew, marudząc pod nosem.

- Zabiję. Was. - wycedził przez zaciśnięte usta, wcześniej upewniając się, że jego słowa nie dosięgnął uszu Nefisy.

Cholera - pomyślał i ruszył za kobietą. - Naprawdę świruję - skarcił się i pokręcił głową, oczyszczając umysł.

Szli powoli, uważnie się wszystkiemu przyglądając. Z tej strony domek nie miał okien. Gdy upewnili się, że są w jak najlepszym punkcie strategicznym, puścili się biegiem. Jedną ręką zasłaniali twarz, a w drugiej dzierżyli porządniej jakości noże. Tektura na brzuchu musiała zastąpić im zbroje. Wiadomo, prymitywne, nie jednak, nawet najmniejsza przewaga mogła przechylić szalę na ich stronę.

Zwolnili dopiero przy domku. Porozumiewali się gestami. Nefisa dotknęła uchem ściany nasłuchując. Nic - gestykulowała - Cisza.

Mężczyzna odpowiedziałwszy zdawkowym skinieniem głowy, machnął dwoma palcami na znak. Ruszyli.

Anubis wyważył kopniakiem drzwi. Wbiegli gotowi do ataku, lecz zastała ich tylko głucha cisza. W domku nie zastali nikogo. Rozdzielili się, by sprawdzić dokładnie inne pokoje. Za każdym razem byli w pełni gotowi na wszelkie sposobności, lecz nie natknęli się na kogokolwiek. Byli tutaj sami.

Chatka wyglądała na opustoszałą. Pomieszczenia były zaniedbane, choć gołym okiem można dostrzec, iż jeszcze niedawno ktoś tu zamieszkiwał. I to nie byle kto, patrząc na wspaniałą kolekcję książek. Anubis nigdy nie widział tylu książek. Nefisie błyszczały się oczy.

- Ani żywej duszy - wyszeptał. - Ktoś musiał opuścić to miejsce w pośpiechu - wskazał na pozostałości bałaganu i częściowo opróżnione szuflady, lecz kobieta go nie słuchała.

Stali tak w milczeniu, dopóki Nefisa nie zwróciła się do niego zdeterminowana:

- Nie możemy tego tak zostawić - odwróciła się gwałtownie. - Wiedza jest rzadkością a inni ją pogrzebią, z czystej premedytacji - argumentowała, nie dając mu dojść do słowa. - Poza tym nic tu nie ma, a miejsce jest niebyłe jakie - rozejrzała się szeroko otwartymi oczyma. – Super by było, gdybyśmy zrobili z tego bazę. Bezpieczne miejsce, do którego moglibyśmy wracać. W okoli jest wile wartościowych misji i..!

- Bardzo podoba mi się ten pomysł - przerwał jej.

- Słucham? - odparła zaskoczona.

- Czy to nie tego chciałaś? - odpowiedział pytaniem na pytanie, wysoko unosząc brwi. Gdy informacja w końcu dotarła do Nefisy, z jej twarzy zniknęło powszechne skrzywienie, zastąpione, uśmiechem od ucha, do ucha.

Na ten rzadki widok, nawet kąciki ust Anubisa podniosły się leciutko.

- Teraz tylko trzeba wymyślić jak - przerwał tę błogą chwilę, lecz niespieszona kobieta odparła pośpiesznie, już drugi raz posyłając mu promienny uśmiech. Jego serce zabiło szybciej.

- A ja wiem jak.

Minęło wiele lat zanim znów powrócili do tego miejsca. Tym razem na stałe. Przybyli tu sami. Wyremontowali. Porzucili dawne życie i nie żalowali tej decyzji. Przeświecał im nowy cel.

Zamieszkali razem, z dala od świata zewnętrznego, ciesząc się tylko i wyłącznie sobą. Oczywiście, dalej czasami wyruszali na okoliczne misje.

I takie życie prowadzili, raz na jakiś czas odwiedzani przez Setha i Gorego. Przyjaciele zostawiali wtedy u nich z tydzień i cieszyli się wspólnymi wyprawami.

Było tak do czasu. A dokładniej, gdy zrozumieli, że w łonie Nefisy rośnie dziecko.

- Nazwiemy je Mawt - mówiła. - To oznacza śmierć - tłumaczyła. - Usłyszałam to na froncie lata temu. Z języka, którego nie znałam. Człowiek krzyczał, że nas dopadnie. Dopadło jego.

- Brzmi to pięknie - odpowiadał wtedy. – W tych warunkach się poznaliśmy i w sobie zakochaliśmy.

Czas płynął. Uczyli się wspólnie. Kobieta studiowała książki pozostawione w chacie. Nie wszystko z nich rozumiała, ale to nie przeszkadzało w ich zgłębianiu.

- Będzie trzeba nauczyć je walczyć - rozmawiali podekscytowani. - Wyobrażasz to sobie? Podróżować w piątkę?

Niestety, nie taki los ich spotkał.

Chociaż szczęście było unikalne. Niespotykane w tym okrutnym świecie, sprawiało, że chcieli żyć. Że czuli sens. Potrzebowali jedynie siebie. Nawet nie wiedzieli, kiedy tak się stało. Początki ich były oschłe, ale to! To, to coś czego od zawsze potrzebowali. Była to rzecz, o której nie mieli nadto pojęcia, która przyciągała ich obojga.

Ale...

Anubis krzyczał. Krzyczał, krzyczał i jeszcze raz krzyczał.

Pragną zapomnieć.

Mieli przejebane.

Od wielu godzin była to główna myśl, krążąca po ich głowach.

On, Nefisa i Gore. W ich przytulnej chatce nie było nikogo więcej. I wcale nie oczekiwali Setha. Żalowali, że jeszcze tu nie przybył, lecz to nie z tego powodu rozpaczali. Od kilku miesięcy odwiedzała ich pewna starsza kobieta. Anubis poprosił ją o pomoc w związku ze stanem Nefisy.

Tym razem stara się spóźniała. Obiecała, że przybędzie już wczoraj, by w każdej chwili odebrać skomplikowany poród kobiety, lecz do tej pory nie dotarła. Tracili nadzieję, a Nefisa cierpiała. Próbowali jej pomóc, tymczasem nie mieli bladego pojęcia o medycynie, nie mówiąc już o odbieraniu porodu.

Stres ogarniał go w całości. Nie dość, że ich dziecko miało niebawem przyjść na świat, Nefisa nie była w pełni sił. Kobieta była blada, pozbawiona mocy. Chorowała od pewnego czasu.

- Wszystko będzie dobrze – powtarzali, trzymając ją za ręce. - Zaraz będzie już po wszystkim. Jesteś dzielna, wspinała. Kto jak kto, ale ty sobie poradzisz.

“Musisz” - Anubis powtarzał w głowie. Nie potrafił nawet myśleć o utracie jej bądź ich dzieciątka. Nie przyjmował wiadomości, że cokolwiek mogłoby pójść nie tak.

- Gore, tak być nie może! - krzyknął. - Idź, znajdź ją i przyprowadź, ROZUMIESZ?!

Był zrozpaczony. Jeszcze nigdy nie czuł tak silnych emocji.

- Nie zostawię jej! - odkrzyknął Gore. - To moja siostra!

- Moja żona!

- Ale...!

- Tak jej nie pomożesz - warczał.

- Ale...!

- Idź!

Poszedł.

Cztery godziny i trzydzieści sześć minut później Gore wrócił sam. Nie znalazł ani lekarki, ani Setha. Nie tracili jednak nadziei. Odebrali poród sami. Próbowali. Naprawdę się starali, lecz... Dziewczynka urodziła się martwa, wraz z ostatnim tchnieniem Nefisy.

Była to ostatnia śmierć jaką mogła sobie wymarzyć ta kobieta. Anubis wiedział, że ta pragnęła umrzeć kiedyś w boju, lecz nie potrafił temu zaradzić. Niemal słyszał jej słowa: “Nawet nie myśl, że tak zginę! Nie tak umierają wielkie kobiety”.

Wtedy po raz pierwszy wył, łkał i ryczał. Od tego czasu minęły niespełna trzy miesiące, podczas których zapadał się w sobie. Pragnął zapomnieć o smutku, stracie i powoli pogrążającej go żałobie. Myśli powoli go zabijały.

Niektórzy w takich sytuacjach sięgają po alkohol. Niemądre rozwiązanie, lecz im to nie przeszkadza, jeśli daje im to spokój choćby na parę chwil.

Z Anubisem było inaczej. Szybko porzucił ten pomysł, kiedy wszystko co złe powróciło do niego ze zdwojoną siłą. Więc skoro sposób “zapomnienia” nie zadziałał po jego myśli, przerzucił się na “radość”. Niszczył i śmiał się jak szaleniec. Króciutki przypływ wesołości znaczył dla niego wiele.

Po czasie nauczył się z tym żyć. Nie potrafił postąpić inaczej. Misje, rabunki. Dawny świat powitał go z otwartymi ramionami. A on przyjął to zaproszenie.

Nie był w stanie rozpocząć nowej ścieżki. Nefisa nawiedzała go w snach oraz najskrytszych pragnieniach. Postarał się zastąpić ją złotem, jednakże na próżno. Tylko częściowo zdobył to, na co tak usilnie pracował.

Muszę się ogarnąć - rozkazał sobie - znów przywdziać maskę obojętności. Oni nie mogą mnie takiego ujrzeć. Nikt nie może.

-Głupie bóstwa - odezwał się słabym, karcącym głosem. - Niby takie potężne a zapomniane. O każdym kiedyś zniknie pamięć. Nikt tu się nie uchowa – i splunął.

Minęły minuty zanim uspokoił swój oddech. Zostało mu niewiele czasu. Przeczesał palcami swoje długie i ciemne włosy, oczyszczając głowę z trujących myśli. Pragnął powrócić do dawnego siebie, tego sprzed lat. Lecz dawny on już nie istniał.

Wziął się w garść, ledwo wracając do formy narzuconej przez społeczeństwo. Według niej był słaby. Marny. Beznadziejny, dający ponieść się emocjom.

Czemóż to zawsze musiało tak się kończyć?

Zdołał podłożyć pozostałe dynamity oraz zapełnić do połowy plecak, zanim usłyszał dobrze mu znany głos.

- Puk, puk – w zasięgu jego wzroku pojawił się Seth.

- Serio? - nie miał najmniejszej ochoty na żarty. W duchu dziękował światu za okalającą ich ciemność. Gdyby mężczyzna ujrzał jego zaczerwienione oczy...

Już miał pytać o powód jego pobytu tutaj, patrząc na jawnie wydany rozkaz, jednak ten nie dał mu dojść do słowa.

- Tak. Dokończ.

- Kto tam? - odparł niechętnie.

- Śmierć.

Kiedy nie odpowiedział, Seth spojrzał na niego ponaglająco. Opuścił.

- Jaka śmierć?

- Twoja – na jego twarzy pojawił się obłąkany uśmiech, a w ręku ostry nóż.

- Co ty wyprawiasz?! - obruszył się Anubis, również dobywając broni, zadziwiony śmiałością przyjaciela.

- Zamierzałem wysadzić to miejsce wraz z tobą - mówił, jakby rozmawiali o pogodzie, a Anubis analizował. – Ale zabicie cię z mojej ręki wydawało się zbyt kuszące - wzruszył ramionami. – Skoro Nefisy nie mogłem wykończyć własnymi dłońmi – dodał. – Zrobię to z Tobą!

Oczy Anubisa otworzyły się szeroko.

- Co ty do cholery wygadujesz? - Przez jego umysł przemknęło wiele scenariuszy. Miał nadzieję, że się przesłyszał. Że na opak zrozumiał wypowiedziane przez niego słowa. Musiał.

- Jeszcze nie rozumiesz? - zaśmiał się złowieszczo. – To przeze mnie Nefisa nie żyje! - krzyknął i prawą pięścią uderzył się w klatkę piersiową, tuż obok serca.

Anubis nie potrzebował więcej. Rzucił się na niego z niepochamowaną złością. Żądał krwi. Krwi Setha. Tego parszywego zdrajcy. Pragnął widzieć, jak się wykrwawia, obserwować powolną i bolesną śmierć mężczyzny. Ten dupek się mylił. To jego dusza dziś zostanie zabrana.

Oboje mieli racje.

- Dlaczego?! - warknął Anubis, próbując pchnąć go nożem.

- To proste - odparł przez zaciśnięte zęby, robiąc unik. – Marnujesz swe stanowisko. Chciałem je przejąć, ale wiesz co powiedzieli?! Że nie, bo wciąż do kurwy nędzy żyjesz! Musiałem więc coś wymyślić - zarechotał, zręcznie unikając ciosów. Dzięki rozchwianiu Anubisa łatwo rąbnął go łokciem w szczękę. - Nie mogłem tak po prostu do ciebie wparować i nie ponieść konsekwencji. Zabiliście mnie, nieważne czy byłbyś to ty, Nefisa czy Gore. A tak? - kontynuował zmachany. - Będzie to wyglądać na wypadek przy pracy. Nikt się nie zemści.

Sparowali swe uderzenia, zmieniając aktualne pozycje raz za razem. Anubis pchnął zdrajcę całym swoim ciałem na kamienną ścianę, nie licząc się z tym, że grobowiec mógłby zawalić im się na głowy. Odebrał powietrze z płuc Setha, tak jak on wcześniej pozbawiając życia Nefisy, sprawił, że Anubisowi brakowało tchu. Niech cierpi - myślał.

Wykorzystał niedyspozycję przeciwnika i kopnął go w krocze. Oglądanie jak wije się z bólu sprawiała mu przyjemność.

- Co do tego miała Nefisa?! Co ona ci zrobiła? - kopnął go z całej siły.

Seth, wypluwszy krew, z agresywnym spojrzeniem, przetarł jej resztki z twarzy. Ta chwila wystarczyła mu, by się podnieść i wykonać nieudolną próbę przebicia uda dowódcy.

Głupiec, nie wiedział jaka siła kryła się w jego rozpacz, pragnieniu zemsty, poczuciu niesprawiedliwości oraz roztrzaskanego na małe kawałeczki serca. Anubisa pochłonęła nieskazitelna nienawiść, jego zmysły wyostrzyły się. Już nie był osłepiony uczuciem zdrady. Sam stał się nienawiścią.

Atakował z bezwzględą precyzją. Uśmiezek zniknął z zadziornej łepetyny Setha. Słowa wypowiedane przez niego były słabe, osłabione zmęczeniem rozmówcy.

- A jak inaczej miałem się do ciebie dostać? - splunął na niego. – Czasami dziwię się twoją głupotą. Trzeba było cię wywabić z norki. Osiadłeś się tam z Nefisą. Lecz od jej śmierci, Gore chodzi przygnębiony. Nie ma szans, by połączył kropki, a jak już wspomniałem, kobieta nie żyje. Wszystko ujdzie mi na sucho – jego uśmiech nie sięgał oczu. – Przez pięć tygodni podawałem jej truciznę w małych dawkach, by nikt tego nie zauważył. Coś słabo uważny byłeś, hem? A co do lekarki, to również zre piach – a to wszystko przez pieprzone stanowisko.

Dowódca poczuł gwałtowne poczucie winy wraz z myślą, że to przez niego Nefisa nie żyje. Zacząć się obwiniać a Seth tymczasem przeciągnął nożem, po lewym ramieniu mężczyzny.

Anubis odwdzieczył się tym samym. Bili, cięli się i szarpali na zmianę aż wiązanka przekleństw nie opuściła ust Setha. Wtedy i on to zauważył - hen daleko, jak sznurek przenosił ogień. Zaraz dotrze do pierwszego dynamitu. I wysadzi ich w powietrze.

Puścili się biegiem. Szybko pokonali prostą, popychając się co róż. Anubisowi udało się wyminąć Setha, pokonując trzy, pięć schodków na raz, a gdy znalazł się już na górze, próbował zepchnąć przybocznego, lecz silne ramiona pociągnęły go do tyłu. Pomyślał, że za tę hańbę urwie mu rękę, lecz głos Gorego przywrócił mu kapkę zdrowego rozsądku. To on go odciągnął.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknął mu do ucha, dalej go nie puszczając.

- To pierdolony zdrajca! - wiercił się w jego ramionach, aż nie udało mu się uwolnić z uścisku. - To. Przez. Niego. Nefisa. Nie. Żyje - syknął mu prosto w twarz a zbłąkana łezka spłynęła mu po policzku.

Gore zareagował podobnie do niego. Wpierw zmieszanie i analiza, aż sens słów nie zwalił go z nóg a brakujące puzzle znajdą swe miejsce w układance. Anubis rozejrzał się dookoła, sprawdzając, ile osób było świadkiem ich teatryku. Nazbyt wielu - przeszło mu przez myśl.

Ale czy to nie dobrze, iż tylu osobom udało ująć z życiem? A zresztą... Te społeczeństwo i tak długo nie poc...

- Dwóch na jednego, trochę nie fair, nie uważasz? - Seth nie ościagał się, zaatakował pierwszy. Zmieszani ludzie wstrzymali się od udziału w walce, niektórzy delektowali się rozlewem krwi. Wspaniałą mieli widownię. Nikt nawet nie przejął się tymi, których zabił wybuch. A propos... co tak wcześniej robił tu Gore? Anubis zastanawiał się, ile czasu spędził na użalaniu się nad sobą.

- A od kiedy ty przejmujesz się nierównością? - odparł kwaśno Gore. W jego umyśle szalała burza.

Walczyli zręcznie, ramię w ramię. Ostatecznie to kto inny okazał się niegodny zaufania. Kolory coraz bardziej odchodziły z twarzy Setha, który zaczynał zdawał sobie sprawę, jak wielkim niewypałem okazał się jego plan. Nie chwał dnia przed zachodem słońca - kiedyś mawiano.

Przyciskali właśnie ostrze go gardła zdrajcy, jednakże ich oczom ukazało się coś przeciwnego, dzięki czemu Seth znów magicznie uniknął śmierci.

Anubis miał nadzieję, że ma zwidy, fatamorganę, halucynację - cokolwiek – byleby tylko obraz malujący się przed jego twarzą okazał się wytworem jego wyobraźni. A jednak. Krzyki poniosły się chórem. Wychodzi na to, że mają teraz inne zmartwienie...

Ujrzeni właśnie bogów. Oraz armię nieumarłych wygrzebującą się z piasku. Coś mocno musiało pójść nie tak.

Dowódca pokręcił głową - przecież nie wierzył w bóstwa! To było niemożliwe! Czysto nielogiczne i odmienne od wizji praktykujących. Miał pewność, tylko co do jednego - mieli mocno przejebane. Istoty z zaświatów nie wyglądały na pokojowe.

Wysoko nad nimi, w pierwszej kolejności, w oczy rzucał się bóg. Istny wojownik o ciemnej karnacji. W rękę trzymał płonący oręż. Jego spojrzenie było puste, martwe, a jego białe szaty ziały żywym ogniem. Ciemne włosy, latały mu w każdą z stron.

Za nim lewitowała bogini, jeszcze bardziej mroząc im krew w żyłach. Gdyby nie czarne białka oczne oraz krew z nich spływająca, można by uznać ją za bóstwo piękności. Jej długie blond włosy falowały, pojedyncze pasma opadły na jej ciało, również okryte białą tkaniną, gdzieś zabarwioną krwią. W pierwszej ręce trzymała coś na kształt wagi, symbolizując równowagę, a w drugiej długą włócznię, zwiastującą śmierć. Za jej palcami widniał zegar, może słoneczny - nikt nie wiedział - lecz pojęli jedno. Odliczał on czas.

Do sądu ostatecznego - zagruchotało znikąd. Jeśli ktoś jeszcze nie był przerażony, teraz na pewno dołączył do reszty. Mimo braku znajomości pojęcia, ludzie ni stąd, ni zowąd, wiedzieli, co ich czeka. Szykowała się walka, z góry skazana na niepowodzenie. Nie mieli jednak zamiaru się poddawać.

Nie mieli czasu do namysłu. Nieumarli wygrzebali się z piasku, tworząc armię uzbrojoną w kamienie, włócznie i maczugi. Ruszyli do ataku na ich mały batalion.

- Wasze życie wkrótce dobiegnie końca - odezwało się tysiące głosów, na całej planecie. - Zniszczyliście matkę ziemię, doprowadziliście swój gatunek do zagłady. Cofnęliście się w ewolucji, po raz kolejny nie dotarliście do ideału. Staliście się okrutni i bezwzględni. Prędzej czy później rozgniewalibyście innego boga. Oto nadchodzi nieuniknione. Sąd ostateczny – zegar rozpoczął odliczanie.

Anubis wydał pierwszy rozkaz, nie miał czasu na analizowanie. Mimo paralizującego strachu, ustawili się w szyku i wyciągnęli broń. Nie umrą bez walki. W końcu podobno najlepszą obroną jest atak, czyż nie? Więc z okrzykiem ruszyli wprost w ramienia śmierci.

Anubis prawie zapomniał o Sethcie, pozwalając, by jego pierwotne nawyki wzięły górę. Rozprawi się z nim później. O ile przeżyją.

Otoczyli go, mieli liczebną przewagę. Na ich widok żółć podchodziła mężczyźnie do gardła. Zgniłe, poszarpane ciała. Musiał uśmiercić ich tylko drugi raz - powtarzał sobie – przecież to nic trudnego. Lecz było to na nic, ich było zbyt wiele. Posyłał kogoś na drugi na świat - kolejny zajmował jego miejsce.

Szybko wytrącili mu broń, a on ledwo wygrzebał następny oręż z truchła, kiedy zaatakowano go z trzech różnych stron. Próbował się bronić, naprawdę. Nie mógł nic poradzić na włócznię wbijającą się w jego serce. Czuł to wszystko. Rozrywaną skórę. Chropowatą fakturę ostrza. Ból rozsadał go niemiłosiernie, lecz ten nie mógł umrzeć. Przychodzili kolejni, dziurawili jego ciało na wylot, a on czuł, czuł i jeszcze raz czuł, nie mogąc się bronić. Przechodził piekło. Odbyszał karę, na którą pracował całe życie.

Zegar wybił na czas ostateczny i nie pozostało nic prócz wszechogarniającej ciszy. Na całym globie ludzkość wymierała masowo, by narodzić się na nowej oczyszczonej planecie, po kolejnym wielkim potopie.

Anubis umierał z myślą, iż dołączy do Nefisy, z którą przemierzy bezbrzeża zaświatów. Niestety i tak się nie stało.

Spisywanie życiorysu Anubisa dobiegło końca.

Wszechwieczność odłożyło na bok ostatni spis i spojrzało ku ziemi. Tylko ono było jedynym i prawdziwym bogiem: życia, śmierci i wszelkiego żyjącego tworu. Było wszystkim. I po raz kolejny zawiodło się na ludzkiej egzystencji. Zawsze znajdzie się jakiś rozgniewany bożek, gotowy oczyścić

planetę, dając jej kolejną szansę. I kolejną, kolejną... Zaczynało wierzyć, iż ludzkość nigdy nie osiągnie perfekcji. Raz za razem dawało możliwości. A oni i tak wszystko niweczyli. Za każdym razem doprowadzali matkę ziemię do koszmarnego stanu. Stawali się upadkiem, ledwo przypominającym człowieka rozumnego. Westchnęło. Może 4100845290 społeczeństwo okaże się tym godnym. Obserwowało...